

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**NATALIA RYBA: Przy mikrofonie Natalia Ryba, w dzisiejszym odcinku Audycji Kulturalnych pochylimy się nad tematem filmowej trylogii Kazimierza Kutza. Pierwsza część „Sól ziemi czarnej” nawiązuje do drugiego powstania śląskiego. W swojej trylogii reżyser oddał niepowtarzalny klimat regionu Śląska, który dziś przybliży nam profesor Andrzej Gwóźdź. Pracownik naukowo-dydaktyczny na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zapraszam.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**NATALIA RYBA: Panie profesorze, jakie Kazimierz Kutz miał podejście do Śląska, do regionu, z którego się wywodził, który bez wątplenia był dla niego bardzo ważny?**

ANDRZEJ GWÓŹDŹ: Kutz urodził się i wychował w rdzennie górnośląskiej rodzinie z tradycjami powstańczymi, ewidentnym tłem obyczajowym typowym dla Górnego Śląska wczesnego dwudziestego wieku. Mówiąc najprościej wyszał tę całą swoją śląskość z mlekiem matki, a potem ją pielęgnował na ile się dało był rzeczywiście rozumnym, samoświadomym swojego pochodzenia, pielęgnował to w sobie, nieustannie rekonstruował w sobie swoje górnośląskie korzenie. Miał oczywiście krótki okres, nawet takiego wyparcia się Górnego Śląska, kiedy wybrał się do łódzkiej filmówki, ale trwało to kilka lat po czym jego górnośląskość wybuchnęła ze zdwojoną energią, co dało efekty w jego trylogii śląskiej; ale chciałem też przy okazji powiedzieć, że Kutz w sposób specyficzny pielęgnował swoją górnośląskość, na przykład nie nadużywał gwary. To jest dla mnie rzecz dosyć niebywała, ponieważ ja jako Górnoślązak często próbowałem go zagadnąć po śląsku. Proszę sobie wyobrazić, że Kutz odpowiadał w języku literackim, nie wycierał sobie gwarą gęby – tak bym powiedział – pielęgnował ją na specyficzne okazje, nie tworzył z niej takiego językowego kabaretu, do czego jesteśmy czasami przyzwyczajeni w tej adaptacji gwary śląskiej, jeśli chodzi o kulturę popularną i to mi zawsze szalenie imponowało, że ta gwara była dla niego rzeczywiście takim wewnętrznym skarbem, którym nie szafował, który dozował, którym też nie chciał imponować nikomu.

**NATALIA RYBA: Czy w polskiej kinematografii temat powstań śląskich często jest podejmowany przez twórców?**

ANDRZEJ GWÓŹDŹ: Te powstania śląskie nie miały takiej podściółki mitogennej jak na przykład powstanie wielkopolskie, nie mówiąc już o powstaniu warszawskim. To były jednak lokalne zrywy plebejuszy, robotników górnośląskich, w związku z tym one gdzieś tam w tle tematyki filmowej. Przez całe dziesięciolecia nie były atrakcyjne dla twórców filmowych, którzy patrzyli na nie z perspektywy warszawskiej, z perspektywy mazowieckiej, wrocławskiej czy poznańskiej; to trzeba było Kutza, to trzeba było kogoś, kto się w tradycji wychował, kto – tak jak powiedziałem – wyszał ją z mlekiem matki, żeby te powstania śląskie stały się żywą materią filmową i żeby z tej żywej materii filmowej uczynić mitologię górnośląską.

**NATALIA RYBA: W swoim tekście „Ku Polsce, czyli obrazy powstań śląskich i plebiscytów w polskim filmie” pisze pan o „Soli ziemi czarnej” jak o bardzo wyjątkowym dziele i wielokrotnie pan to też podkreśla.**

ANDRZEJ GWÓZDŹ: Kutzowi udało się rzecz niezwykłą, z okrucichów drugiego powstania śląskiego, które są kanwą „Soli ziemi czarnej” Kutz wywiódł niejako kompletną mitografię regionu, obyczajowość, język, styl zachowań; to wszystko skupione jak w soczewce w tym jednym filmie, dało górnośląski kosmos, który myślę, że przez długi czas w takim natężeniu nie pojawi się w kinie polskim, ale jak powiadam, to musiał być ktoś, kto się w tej tradycji wychował. W rodzinie Kutza byli powstańcy, ojciec był powstańcem. Była ustna tradycja powstań śląskich, która została przekazywana z rodziny na rodzinę, z pokolenia na pokolenie; więc to wszystko była pewna energia kulturowa, która w nim buzowała i musiała w końcu wybuchnąć po tym rozstaniu się z Warszawą, ale tak jak powiadam największą zasługą Kutza jest to, że w jednym dziele zawarł kosmos górnośląskich spraw. Potrafił w półtoragodzinnej projekcji zawrzeć kosmologię górnośląską, mitologię górnośląską, kępy historii regionu; a to wszystko w bardzo atrakcyjnej formie filmowej. Przypominam, że „Sól ziemi czarnej” to nie jest werystyczna rekonstrukcja jakiegokolwiek powstania śląskiego, tylko jest to opowieść o randze ballady, czyli jest to bajanie o powstaniu, jest to właściwie bajka o powstaniach czy w ogóle o tęsknocie Górnoślązaków za Polską. Nawet nie chodzi tylko o przekreślenie sztamowości tematów powstańczych, bo przecież powstania to jest temat polityczny, a temat polityczny to na ogół są wielcy przywódcy, stratedzy, rozważanie alternatyw, rozwiązań militarnych i tak dalej, i tak dalej. U Kutza powstania śląskie, mimo że oczywiście nie były wolne od tych strategicznych działań, wyglądają zupełnie inaczej, są po prostu rodzinne potyczki o pieśń ziemi, na której ci ludzie żyją, na której się wychowali. O podwórko, o ulice, dzielnicę swoją to pragmatyczna, namacalna walka o swój naturalny byt, niekoniecznie uwikłany w wielkie dziejowe historiozoficzne procesy, oni chcą być u siebie po prostu i walczą o śmietnik, walczą o kawałek sieni, walczą o to wszystko; co stanowi nienaturalne środowisko ich życia, nie oglądają się na kany militarne, po prostu biorą karabin do ręki, idą na hałdę, idą na fabrykę pod futę. Krzysztof Zanussi odradzał Kutzowi branie się za tematykę powstańcza, mówiąc to tematy ograne, kto na to pójdzie, kto to zobaczy; ale Kutz wymyślił tematykę powstańczą jako tematykę balladową, jako tematykę o randze mitograficznej, na podstawie drugiego powstania śląskiego stworzył pewne wyobrażenie o powstaniach śląskich, który przydał rangę wykraczającą poza jakikolwiek fakt historyczny; ale jednocześnie nie sprzeniewierzając się tym faktom historycznym. Wymyślił sobie powstanie jako fakt wyobrażony, element wyobraźni górnośląskiej, mitografii górnośląskiej, czego zawsze regionowi brakowało i dzięki „Soli ziemi czarnej” Górny Śląsk ma swoją mitologię, zaistniał w świadomości Polski, zaistniał w świadomości Europy, być może nawet Świata; czego nie da się zrobić żadnym filmem, który jest rekonstrukcją faktów historycznych. Kutz po prostu wyniósł Górny Śląsk do rangi krainy wyobrażonej, co sprawiło, że ten film jest ciągle do oglądania, jest filmem świeżym; a pamiętajmy, że to jest sześćdziesiąty ósmy rok. Kutz był człowiekiem z natury niezwykle upartym, takim osobnym, no było po prostu Kutz Kutzem. To nie jest czas, kiedy władze czy władze kinematografii oczekiwały takiego awansu tematyki regionalnej. Kutz zrobił pierwszy i tak naprawdę w moim odczuciu jedyny w pełnym tego słowa znaczeniu film regionalistyczny, no może jeszcze „Kaszëbë” Ryszarda Bera o Kaszubach, ale to naprawdę są tytuły, które można wymienić na palcach jednej ręki. W tym wymyślonym Górnym Śląsku na propagandę nie było miejsca, aczkolwiek ten film ma taką ramę, słuchamy takiego komentarza, mówionego piękną polszczyzną Gustawa Holoubka, który wpisuje powstania śląskie w postawę narodowo-wyzwoleńczą. To był jedyny taki uskok w stronę władzy, która jednak zażądała od Kutza, żeby te powstania zostały wpisane w pewną tradycję narodową. Kutz mógł z tego zrezygnować w rekonstruowanej cyfrowej wersji filmu, która ukazał się dwa lata temu – nie zrobił tego i słusznie, bo film jest świadectwem swojego czasu, myślę, że ta inwokacja historyczna jednak nie psuje, nie dementuje jego światopoglądu,

jego filozofii zawartej w samym filmie. Ci ludzie nawet tak naprawdę nie wiedzą, że walczą o wielką narodową sprawę, oni walczą o swoją pieśń ziemi, o swój język. To jest piękne, to jest piękne, a ten kontakt z Polską, z tą wymarzoną Polską, która ich zresztą pozostawiła samym sobie – ja wiem – w tym czasie. To jest piękne, że nagle w człowieku, który tęskni za Polską, widzi tę Polskę jako kraj wyobrażony, kraj z marzeń sennych. Przypomnijmy sobie wspaniałą scenę z Gabrielem, który przez lunetę z Górnego Śląska widzi Tatry, co jest rzeczą oczywiście niemożliwą. Ta Polska jest piękna, to są zielone góry, to są zagajniki, no i potem, kiedy już luneta spogląda na bliższy teren, widzimy wojsko polskie tuż za granicą, prawdopodobnie w Zagłębiu. To nie są filmy, które mają ciągłość fabularną, ale „Perła w koronie” generalnie jest opowieścią o owych niespełnionych marzeniach z lat dwudziestych, akcja dzieje się w pierwszej połowie lat trzydziestych na śląskim osiedlu górniczym, śląskiej kopalni, którą niemieccy właściciele, bo Śląsk jest oczywiście owładnięty przez kapitał niemiecki, chcą zatopić z powodów ekonomicznych. Polscy górnicy temu się sprzeciwiają, decydują się na strajk głodowy, który jest kanwą fabularną; bohaterem jest górnik Jasiek w tej roli również Olgierd Łukasiewicz, który grał głównego bohatera – Gabriela w „Soli ziemi czarnej”, więc można w jakimś sensie stworzyć ciągłość między tymi bohaterami, ale „Perła w koronie tego nie wymaga” po prostu jest kolejnym rozdziałem sagi filmowej o Górnym Śląsku, która nie jest nadbudowana na fabule „Soli ziemi czarnej”, natomiast wymaga pewnej znajomości realiów historycznych, które łączą obydwie filmy. Po tym jest początek lat osiemdziesiątych i są „Paciorki jednego różańca” film współczesny, opowiadający właściwie o ludowym herosie, byłym górniku, również powstańcu śląskim, którego chcą eksmitować z jego jednorodzinnej domu z ogrodem na obrzeżach Katowic, ponieważ kopalnia się rozrasta. Mają powstać jednopłytowe osiedla i ten Habryka, bo takie nazwisko nosił bohater, zresztą grany przez amatora, tak jak jego małżonka jest aktorką-amatorką, postanawia powalczyć o swoje i właściwie te batalie o prawo do bycia na ojcowiznie wygrywa, ale w końcu ulega żonie, przenosi się do bloku z jednej płyty i w myśl hasła starych drzew się nie przesadza, wkrótce umiera.

**NATALIA RYBA: Jakich form artystycznych używał reżyser do swoich opowieści? Wspominał pan już balladę.**

**ANDRZEJ GWÓŹDŹ:** Film pierwszy górnośląski „Sól ziemi czarnej”, miał wymyślić Górny Śląsk na nowo, miał wymyślić jego artystyczny ekwiwalent. Te ciągoty Kazimierza Kutza i troska, żeby nadać mu bardzo wyrafinowane formy artystyczne, były bardzo naturalne. Rzeczywiście to jest bajanie o Górnym Śląsku, to jest wspaniała ballada wyśpiewana w gwarze śląskie, we wspaniałej fotografii filmowej. Jest to film, który w zasadzie jest opowieścią pięknego snu. Jeden z kadrów tego filmu ponoć przyśnił się Kazimierzowi Kutzowi i stanowił później kanwę prac nad scenariuszem, więc rzeczywiście „Sól ziemi czarnej” była najbardziej obciążona taką skalkulowaną estetyką, która miała pomóc w wywindowaniu Górnego Śląska do rangi krainy snów i marzeń. Oczywiście ta troska przybrała nieco inny kształt w „Perle w Koronie”. Nie da się zrobić drugiego filmu, nawet w takim zagęszczeniu, takiej erozji estetycznej jaka miała miejsce w „Soli ziemi czarnej”. „Perła w koronie” wykazywała niezwykłą troskę o sztafaż etnograficzny, o tło obyczajowe; ale nie miała wewnętrznej spójni, wewnętrznej energii, która zdominowała „Sól ziemi czarnej”. Film też był rodzajem wyobrażonej opowieści o Górnym Śląsku. Natomiast bardziej już zobowiązanej w pewnej werystyce narracyjnej. Opowiadał o konkretnym fakcie, o strajku. Oczywiście Kutz kładł ogromny nacisk, aby pokazać ów strajk zupełnie inaczej, niż to się dzieje w filmach propagandowych. Pokazać go nie tylko jako akt polityczny, ale również jako akt kulturowy. Ci górnicy tam pod ziemią, zostają skonfrontowani

z tą feerią barw na górze, gdzie strajk na dole jest powodem występu ludowego. To jest wspaniale, że wszyscy są świadomi tego, co się tam na dole dzieje, że ci górnicy mogą tam zginąć. Na górze toczy się wspaniały kolorowy festyn, który jest aktem solidarności z tymi tam na dole. Ta opozycja czerni, monochromatyzmu zdjęć z kopalni, zostaje przeciwstawiona niezwykle żywiłowi zdjęć na górze. To jest oczywiście koncept estetyczny, który zdominował całą „Perłę w koronie”. A jeśli chodzi o ostatni film trylogii, tu Kutz właściwie poszedł w stronę werystycznej opowieści. Film opowiadał o czasach, w których był realizowany, to był film o czasie teraźniejszym, o chwili bieżącej, też z pewnym przesłaniem czy z pewną kalkulacją polityczną. Pamiętajmy, że film czy jego pokazy na Festiwalu Filmów Polskich zbiegły się, z tym tak zwanym Karnawałem Solidarności, więc to był film, który wpisywał się bardzo wyraźnie w cały ów syndrom przełomu politycznego i kulturowego lat osiemdziesiątych. W związku z tym jest to film osobny w tym cyklu, nieprzystającym estetyką do tamtych dwóch, ale też nie kłóący się z nimi; więc to są trzy moduły, trzy epizody historii górnośląskiej, niepowiązane ciągiem dramaturgicznym, tworzące pewien cykl opowieści o Górnym Śląsku w okresie powstań w latach trzydziestych i Polsce Ludowej.

**NATALIA RYBA: O trylogii śląskiej Kazimierza Kutza mówił dziś w Audycjach Kulturalnych profesor Andrzej Gwóźdź. Dziękuję za rozmowę. Warto dodać, że obecny rok ustanowiono rokiem powstań śląskich. Do tej pory nie są znane wszystkie nazwiska tych wydarzeń. Uczestnicy już nie mogą o sobie opowiedzieć, więc to na nas spoczywa odpowiedzialność pamięci, więc dziękuję Państwu za wysłuchanie tej rozmowy.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.